

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.
miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziem Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Prosimy o odnowienie przedpłaty na r. 1905., oraz uiszczenie zaległości za r. ubiegły.

Administracja.

Krzywdza wołająca o pomstę...

W sprawie pierwszorzędnego znaczenia powtarzamy za „Mieszczaninem“:

Coraz większe bezprawia i nadużycia inspektorów podatkowych zaczynają budzić naszych dobrodusznym podatników z uśmiechem. Wszędzie, jak biedny nasz kraj długi i szeroki, słyszy się bolesne jęki i skargi na szalony ucisk fiskalny. Narzekania bezbronnych ofiar są w zupełności usprawiedliwione, albowiem przy wymiarze podatków dzieją się w Galicji krzywdy wołające o pomstę do Boga!

Znane nam są liczne wypadki, gdzie inspektor podatkowy za różne „świadczenia“ lub sute prezenta, otaczał swoich przyjaciół bardzo troskliwą opieką, skutkiem czego bogactwo, którzy mają kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy czystego dochodu, płacą o 50% mniejszy podatek, aniżeli średnio zamożni właściciele realności. Nie lepiej dzieje się też przy wymiarze podatku zarobkowego dla rzemieślników! Ci prawdziwi biali murzyni, nie mając w komisji szacunkowej uczciwego delegata, płacić muszą za siebie i za bogatych! Krzywdy i nadużycia podat-

kowe dziać się będą tak długo, dopóki rząd nie usunie dotychczasowej ustawy, która jest tak niejasną, że nieuczciwy inspektor może złupić siedm skór z podatnika; dopóki rząd austriacki nie wprowadzi na tem polu ulepszeń, i takich norm, jakie od dawna istnieją w innych państwach.

W Prusach np. istniał przed kilkunastu laty specjalny podatek domowy. Za podstawę wymiaru służył czynsz brutto, na podstawie 10-cio letniego dochodu ustalony przez komisję, wybraną przez samych podatujących. Podatek był bardzo mały, a do niego przychodziły dodatki autonomiczne i dodatki gminne, które nie przekraczały nigdy 5% czynszu i ściągane były wprost od lokatorów. W r. 1893. rzekł się rząd pruski wszelkich podatków realnych a więc i od domów. Obecnie w całych Prusach istnieje tylko podatek dochodowy, wynoszący 2—3% od dochodu, zaś gminy mają samostne podatki lub dodatki do rządowego podatku.

Dalej mają Prusy od roku 1893. podatek od majątków, a to 1/2% od tysiąca wartości, począwszy od majątku ponad 6.000 marek. Szczególnie ważną jest okoliczność, że posiadanie domów w Prusach wyjęte zostało z pod specjalnego ustawodawstwa, które u nas występuje tak rażąco, i co do podatków państwowych zrównane zostało z innymi podatkami dochodowymi. Krótko mówiąc, w Berlinie np. opłaca się w całości 5 do 7 marek od każdych 100 marek czynszu, gdy przeciwnie w naszej zubożałej Galicji, gdzie nie ma żadnego przemysłu ani handlu, słowem żadnego dobrobytu, podatki czynszowe z dodatkami wynoszą 40—60%!! Cyfry te mówią aż nadto wyraźnie.

W Saksonii jest od r. 1878. tylko podatek dochodowy, który przy ogólnem

obciążeniu posiadłości realnej wynosi 4 do 6% czynszu brutto. Jeszcze korzystniejsze stosunki są w Bawarii, które nie znają wcale podatków od czynszu, a nadto właściciel nie płaci podatku dochodowego od swego mieszkania, a gminy nie mogą nakładać żadnych dodatków.

Wюрtembergia posiada podatek według katastru wartościowego, który i przez nasze Towarzystwo właściciele realności jako najsprawiedliwszy gorąco jest popieranym. Polega on na tem, że komisja na podstawie cen najmu i kupna ocenia wartość kapitałową budynku na kilka lat naprzód. Tak zarejestrowana wartość domu przyniesie ma przez wynajem 3%, od których wymierza się podatek 4% wy. Podatku osobisto-dochodowego nie płacą tu właściciele realności.

Wielkie księstwo badeńskie ma również kataster wartościowy domów. Komisja szacunkowa oblicza średnią wartość domu, od której po strąceniu skapitalizowanych ciężarów, wymierzony jest podatek 2/8 od jednego tysiąca, co równa się 6—7% od czynszu netto. Do tego podatku przychodzi 1 do 2% podatek dochodowy i 1/2% gminny.

W ten sposób przedstawiliśmy położenie właścicieli realności w państwach niemieckich, a teraz dodamy jeszcze wysokość należności przenoszonych od ceny kupna i sprzedaży domów. W Baden wynosi ona 2 1/2%, w Bawarii 2%, w Prusach i Wюрtembergii 1%, w Saksonii tylko 1/10% — natomiast w Austrii z reguły płacić musimy 4%!!

W końcu umieszczamy zestawienie podatku najważniejszych państw Europy i tak: w Anglii wynosi podatek czynszowy 3% w Prusach, Bawarii, Saksonii i Francji 4% w Belgii 7%.

Z bruku.

„Le roi est mort! Vive le roi!“ mogą teraz zawołać i Sanoczanie, a szczególnie ci z pomiędzy nich, którzy jako wierni czciciele Gambrinusa lubią ten kult odprawiać w starych renomowanych knajpkach. Muszę się jednak wytlómaczyć jasniej, bo nie wszyscy odgadnąć potrafili, jaki związek logiczny może zachodzić między zacytowanym na czele okrzykiem, który wygłaszali Francuzi wtedy, gdy korona z jednej głowy przechodziła na drugą — bez względu na to, czy ta druga była mądrzejsza, czy głupsza — a kultem Gambrinusa. Chcąc jednak wstępowi niniejszemu odjąć charakter enigmatyczny, muszę się myśla cofnąć wstecz o mniej więcej połowę wieku i opowiedzieć tu kawałek historii Sanoka, a wtedy jasnym się stanie, do czego zmierzam.

Otóż w powołanym powyżej czasokresie była sobie w miejscu, gdzie dziś podwórze domu, w którym mieszciano się do niedawna knajpka Eisiga, była sobie — obszerna i na kilka metrów głęboka jama. O jej rozmiarach da najlepsze wyobrażenie ta okoliczność, że na zboczy tej jamy, ale nie na jej dnie, stała drewniana chałupka, której dach jednak nie dosięgał górnego brzegu jamy, tak, że do tej chałupy schodziło się ścieżką w dół. Domu przy ulicy dziś istniejącego nie było podówczas, a nad bezpieczeństwem obywateli zawianych, wracających w bez-

księżycową noc w domowe pielesze, którzy właśnie z przyczyny zwiania łatwo mogli byli się znaleźć na dachu chałupy, albo na dnie jamy, czuwała Opatrzność i poręcz drewniane otaczające brzeg jamy. Na dnie tej ostatniej zbierała się woda deszczowa, która z czasem jak w rowach nowogrodzkiego zamku pokrywała się zieloną pleśnią, nie przeskądzało to jednak okolicznym kaczkom uczyć się w tej jamie sztuki pływania — ani zabom obrabć sobie jamę za ostoję i dawać Sanoczanom wieczorami bezpłatne koncerty. Tak wyglądała idylla sanocka z przed pół wieku.

Ale wszystko niwelujący prąd cywilizacji w postaci Eisiga zniszczył i tę poetyczną okrasę miasta. Eisig kupił chałupę z jamą, a że był przedsiębiorczy — prawie wszystkie bowiem przedsiębiorstwa miejskie koncentrowały się w jego ręce ku wielkiemu pożytkowi miasta — zburzył chałupę, zasypał dziurę, a nad jej brzegiem postawił parterowy dom, w którym założył piwiarnię oraz wyszynk wina i wszelkich trunków. I oto jaki kwiatek cywilizacji wyrósł na gruzach idylli! Ale kto mieczem wojuje od miecza ginie! Przyszli po nim jeszcze bardziej postępowi piwiarze, powprawiali większe szyby do okien w swych lokalach, dali marmurowe stoliki i ta knajpka, która wyrósłszy na zasypanej dziurze imponowała przez jakiś czas wszelkim łaknącym i pragnącym swoim komfortem, zeszała znowu do knajp ostatniorzędnych.

A gdy wreszcie i sam Eisig poszedł do swoich ojców, arcykapłanem Gambrinusa

został jego syn (t.j. Eisiga — nie Gambrinusa). I tu okazał się piękny rys charakteru Sanoczana — przynajmniej niektórych. Stwierdzili oni niezłomie, iż mimo zepsucia świata tego wdzięczność nie jest utopią. Bo pomimo, że pootwierano knajpy w przyzwoiciej wyglądających lokalach, pomimo, że złośliwi konkurenci rozsielali o Eisigu uwłaczające wieści, że tam podają gościom piwo, które poprzednicy pozostawili niedopite w szklankach, nie zrażali się tem wszystkim i jeżeli przyszła im ochota kupić sobie małpe, czynili to ostatecznie u Eisiga. Topniała jednak garstka wiernych czcicieli i w końcu uznał arcykapłan, że ofiary przez wiernych składane nie wystarczają na pokrycie jego potrzeb, sprzedał więc swoją część bratu a knajpkę zwinął. Postanowił jednak nagrodzić wierną wdzięczność i wyprawił na pożegnanie ucztę braterską, za którą w dodatku zaproszeni wyjątkowo nic nie płacili. Zbiegli się też jak jeden mąż chcąc zdążyć się wypróbować, jak to będzie smakować piwo za darmo tam, gdzie się za nie zawsze płaciło, były mówki, i ucztą tem się tylko różniła od zwykłej stypy pogrzebowej, że oprócz łez rozczulenia były i braterskie pocałunki pożegnalne, co, a szczególnie przy zwykłej stypie pogrzebowej wobec tego, że nieboszczyk pochowany, jest niemożliwe. Uczętą tą zakończyło się istnienie piwiarni, wyszynku wina i różnych trunków a wierni słusznie zawołać mogli: „Le roi est mort!“

Na pociechę strapionych dodać jednak możemy, że nie potrzebują się oddawać rozpacz z tego powodu, bo święta karczma

w Austrii 23%,
zaś z dodatkami 40—60%.

Wreszcie według badań statystycznych z r. 1890, wypadło podatku na głowę mieszkańca: w Anglii 0.60 kor., w Rosji 0.14 kor., w Węgrzech 0.16 kor., w Bawarii 0.3 kor., w Prusach 1.4 kor., w Belgii 0.8 kor., — zaś w Austrii... 2.7 koron.

Do tego zestawienia wszelkie komentarze są zbyteczne. Gołe cyfry i mówią aż nadto za siebie, bo wykazują jasno i dramatycznie prawie niepodobną różnicę między obciążeniem naszej a zagranicznej rzeczywistości. Jeżeli się tedy bronimy, to nie żądamy nic więcej, tylko zrównania i sprawiedliwości, a przytem mamy nie tylko własny interes na oku, ale także dobro ogółu.

Na zakończenie zwracamy się z gorącą prośbą do naszych posłów w Radzie państwa, ażeby pobyt swój w Wiedniu na rzecz reformy podatkowej wykorzystać usiłowali. Zamiedbanie tej pięknej sprawy oraz dozwoleń na dalsze bezprawia i srbowanie podatków — uważać musimy za krzywdę, wołającą o pomstę do Boga.

Mania asocjacyi.

II.

Niebezpieczeństwo spaczenia zdrowego kierunku, tkwiącego w idei asocjacyi, było i jest u nas tem większe, iż wskutek wyjątkowego położenia naszego, o jakim wyżej wspomniano, dążenia i prace wszystkich stowarzyszeń naszych muszą obok celu głównego mieć jeszcze i pewne zabarwienie patriotyczne, my bowiem nie tylko musimy o zaspokojeniu naszych potrzeb kulturalnych obecnych, ale czuć i pracować ciągle musimy nad zabezpieczeniem istnienia swego na przyszłość, gdyż żyjemy wśród otaczających nas zewsząd wrogich i potężnych żywiołów.

A ogrom tej pracy poznać i ocenić potrafi tylko ten, kto zgodzi się z nami, że istnienie nasze w przyszłości wtedy dopiero będzie zapewnione, gdy owe przez całe wieki zaniedbywane miliony, które podstawę i siłę narodu stanowią, dla idei narodowej pozyskamy, gdy całe owe miliony uświadomimy i dla pracy narodowej pozyskamy.

I stąd to poszło, że u nas w większej części stowarzyszeń gorączkowa wre praca, że ciągle nowe powstają Towarzystwa, których pracę daleko lepiej może i skuteczniej poprowadzić mogłyby już istniejące, zasobniejsza i więcej doświadczona, wzmocnione funduszami i siłami, jakie na nowo zawiązujące się Towarzystwa bywają wydatkowane. Słowem zapanowała mania asocjacyi tak wybujała, że byle jaka ambitna a sprytna jednostka, nie piastująca dotąd honorowego urzędu prezesa, rzuciła popularne hasło w tłum, a

czy w mieście, czy na wsi nie da się tak łatwo wyrugować z raz zajętego posterunku i mogą radośnie zawołać: „Vive le roi!“, bo oto jak słyszeliśmy w tym samym zadymionym i brudnym przybytku powstaje nowe ognisko kultu, wprawdzie nie Gambrinusa, ale za to Bachusa pod wezwaniem: „Wyszynk wina i koszerne restauracya“. Jak nam się wydaje, to koszerność czcieli zdrańca nie będzie, bo na rzecz tak wypróbowanej ich wierności, koszerność można będzie zgodzić, a łatwo również naśladować poprzednią erę w odwrotnym porządku i obok kultu Bachusa, który poprzednio zajmował drugie miejsce, na drugim miejscu postawić Gambrinusa.

Nie ma się więc czem zrażać, a nowo powstające tego rodzaju zakłady humanitarne wspierać należy, bo one przyczyniają się do uszczęśliwienia społeczeństwa, pozwalając wiernym swoim wśród swoich ścian zapamiętać o mizeryi życia powszedniego. — O! gdyby te ściany tak rozgwarzyły się mogły, jak dzisiejszy kronikarz, — opowiedziałyby, ile zdrowia fizycznego i moralnego czoicieli do nich przywarło, ile dramatów rodzinnych tu wzięło początek, ile egzystenci tu się zwinęło, ale to nic nie szkodzi — świat przez to dalej istnieje i ściany stoją spokojne — dyskretne — a zatem śmiało: „Vive le roi!“

Chochlik.

znajdzie zawsze dobroduszych, którzy gotowi się pod rozpostarty sztandar zaciągnąć, by kieszenia i pracą płacić haracz kuszącemu hasłu, tak długo, nim się wykaże, że to samo inni dawniej, lepiej i skuteczniej już robią, i zanim nowe Towarzystwo po marnym i suchotniczym żywocie skończy na wywieńczeniu.

Prawdziwości tego twierdzenia dowodzić nie potrzeba, bo wiemy dobrze, ile w ten sposób pieniądze i sił się marnuje wykazemy to później na podstawie cyfr wziętych z najbliższego naszego otoczenia t. j. Sanoka, a teraz zastanowimy się, w jaki sposób rozkładają się ciężary i świadczenia tak moralne jak materialne społeczeństwa na rzecz tej idei.

Tu także zauważyć się da stosunek anormalny w rozłożeniu świadczeń, będący niejako dalszym ciągiem stosunków dawnych, które mimo rozdarcia, mimo utraty bytu politycznego dziedzicznie otrzymaliśmy w spadku wraz z dobrodziejstwem inwentarza.

Z pomiędzy naszych górnych 10 tysięcy zaledwie pojedyncze chlubnie wyróżniające się jednostki poczuwają się do obowiązku ciągłej i ustawicznej pracy dla narodu i służenia mu tak wiedzą, jak i zasobami materialnymi. Inne, szczególnie kobiety, oddają się tej pracy kapryśnie, tylko dla dogadzenia fantazyi chwilowej i to szczególnie w stowarzyszeniach filantropijnych i religijnych, posuwając manię tę często aż do śmieszności — jak osławione zbieranie składek na ciepłe pończochy dla dzieci murzyńskich i t. p. a przeważna reszta zaskrzepła w kastowości i egoizmie uważa, że z ustaniem pańszczyzny i wobec zrównania stanów w obliczu prawa, ona do niczego względem narodu nie obowiązana, skoro naród nie daje dziś uprzywilejowanego stanowiska i czasem tylko da się pobudzić do złożenia jakiejś ofiary na rzecz powszechną, szczególnie jeżeli to stać się może w myśl przysłowia: „Zastaw się a postaw się!“

Dolne milionowe warstwy, nieświadomione w przeważnej większości, także tylko zaledwie jednostki takie posiadają, które poczuwają się do świadczenia na rzecz całego narodu, a w przeważnej masie hołdują przekonaniu, że są na to, aby im świadczone. Cały przeto ciężar i pracy i materialnych ofiar, jakich na rzecz narodu idea asocjacyi wymaga, spada po największej części na barki ludności miejskiej, a z pomiędzy tej przeważnie na klasę inteligencji miejskiej.

Ta część narodu, nie tylko z skromnego uposażenia swego lwia część wydatków w stowarzyszeniach pokrywać musi często kosztem zerzeczania się wszelkich oszczędności na czarną godzinę, ale także pracą wspiera je często z uszczerbkiem nawet własnej rodziny i jej przyszłości.

Bo niech się tylko pojawi w mieście nowy człowiek, którego poprzedziła fama chętnego i inteligentnego działacza, to wnet rozpoczyna się polowanie na niego z nagonką ze strony wszystkich istniejących stowarzyszeń — aby go złowić w swe sieci. Tu mu ofiarują urząd prezesa, tam go wybierają do wydziału, inni chcą go mieć sekretarzem a jeszcze inni skarbnikiem. I jeżeli dobroduszość i gorliwość dla sprawy u niego silniejsze od rozwagi, przepadł spokój jego na zawsze! Każdą wolną chwilę od zajęć zawodowych zaabsorbują mu to posiedzenia, to praca dla stowarzyszeń. Zaniedba dom, rodzinę, stanie się gościem w domu, a w tej ciągłej gorączkowej pracy i szarpaninie zużywa się tak szybko, że wnet traci i siły i energię, a w krótko nie tylko do pracy w stowarzyszeniach, ale nawet do zawodowej stany się niezdolnym — i ofiara manii asocjacyi gotowa.

Ponieważ przeto taki nierównomierny podział i materialnych i moralnych ofiar na rzecz narodu za pośrednictwem tej idei nie tylko niesłuszny — a więc zły, ale i z tego powodu niepraktyczny, że absorbując nadto zasoby najruchliwszej i najchętniejszej klasy społecznej osłabia ją, zniechęca a temsamem wydatność jej pracy dla narodu umniejsza, sądzimy, że konieczną jest jakaś reforma w tym względzie, aby tak ważną i potrzebną w życiu społecznym, a szczególnie dla nas zmniejszoną na przyszłość energię i siłę utrzymać.

Stać się to zaś może tylko wtedy, gdy sprawiedliwszy nastąpi rozdział pracy i ofiar

materialnych przy równoczesnym ograniczeniu liczby stowarzyszeń i lepszym użytkowaniu tego, co na ten cel łożymy.

Niech się jednak nikomu nie zdaje, że wskazując na ograniczenie liczby stowarzyszeń wołamy: „Polizei!“ — mamy bowiem na myśli rozumne ich ograniczenie ze strony społeczeństwa przez więcej krytyczne roztrząsanie potrzeb ich i użyteczności, a nie tak, jak się to do dzisiaj dzieje, że wytworzył się — szczególnie na prowincyi jakiś fałszywy wstyd pod tym względem. Byłe szumne, a mające patriotyczny podkład hasło — i zręczna tegoż reklama, to nikt nie pyta, czy to rzecz potrzebna, czy użyteczna, czy skutki jej warte ofiar na nią łożonych, ale nie wypada się jakoś od tego uchylić, żeby nie okrzyknęli człowieka egoistą, skąpcem, żeby mu nie odmówili patriotyzmu — słowem by się nie stał człowiekiem niemożliwym w swoim światku i niepodległ ostracyzmowi. A gdy jeszcze na czele inicjatorów staje lepsza i ładniejsza połowa rodzaju ludzkiego, to już chyba tylko się poddać, albo zmykać, gdzie pieprz rośnie, aby uniknąć owych przymówek i ukłóć żądankiem, pochodzącym z pięknych usteczek, może gorszych jeszcze i bolesniejszych (ukłóć rozumie się nie usteczek), niż ostracyzm towarzyski. (C. d. n.)

Z izby sądowej.

Dnia 4. lutego b. r. odbyła się dalsza rozprawa na skargę p. Aitala Witoszyńskiego przeciw p. Adamowi Pytłowi, przy której przesłuchano cały szereg świadków naprowadzonych przez p. Pytła na prawdziwość uczynionego przezeń zarzutu oskarżycielowi. Wszyscy ci świadkowie zeznali pod przysięgą, a ich zeznania robiły na obecnych wrażenie, że nie p. Pytel jest oskarżonym, ale p. Aital Witoszyński. Wrażenia tego nie zmieniły nawet zeznania słuchanego przy końcu rozprawy także pod przysięgą powołanego przez oskarżyciela świadka p. Dra Iskrzyckiego.

Do rozprawy jawił się p. Adam Pytel osobiście, natomiast p. Aital Witoszyński wcale nie stanął.

Pierwszy świadek p. Ludwik Groniecki, c. k. starszy komisarz skarbu, zeznał, iż w marcu lub w kwietniu z. r. słyszał, jak p. Feliks Giela opowiadał, że p. Garczyński, delegat związku Towarzystw zarobkowych i gospodarczych, badający księgi Towarzystwa Zaliczkowego w Sanoku, na pytanie p. Gieli co do nadużyć w tym Towarzystwie odpowiedział mu, że to jest rzeczą znaną, że p. Witoszyński dopuścił się kradzieży; że gdy nadszedł później sam Garczyński, to tenże na zapytanie świadka odpowiedział: „to znana rzecz, że w Towarzystwie kradną“, a gdy świadek zapytał szczegółowo o Witoszyńskiego, to p. Garczyński odpowiedział, że Witoszyński jeszcze w czasie lustracyi chciał „z pod ręki“ Garczyńskiego ukraść 5 czy 6 koron, i że świadek z rozmowy z Garczyńskim odniósł wrażenie, iż tenże wyrażał się o Witoszyńskim jak o pospolitym złodzieju.

Świadek p. Dr. Wojciech Ślęczka zeznał, że znosząc się z Garczyńskim w czasie jego urzędowania w tut. pow. Towarzystwie Zaliczkowym, słyszał wielokrotnie od niego, że Witoszyński dopuszczał się nadużyć w tem Towarzystwie, że nadużycia te w tem polegały, iż Witoszyński kradł procenta od stron pobierane na szkodę Towarzystwa, gdyż oddawał do kasy Towarzystwa mniej, niż od stron pobrał, i że nawet Garczyński na takim nadużyciu go wyłapał. Zeznał dalej ten świadek, że na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa Zaliczkowego dnia 31. maja z. r., na którym świadek był obecny, delegat związku p. Ulmer radził, aby zadowolniono się tem, iż dwaj niezamożni urzędnicy zostali usunięci, a jeden zamożniejszy został nie tylko usunięty ale i zapłacony i by sprawy dalej nie rozciągać, gdyż to Towarzystwu szkodzi, a gdy Garczyńskiemu czyniono zarzuty, że nie dość przedmiotowo sprawę traktował, podniósł Garczyński w swej odpowiedzi na te zarzuty, że zawińił, ale wina jego polega w tem, iż był za miękki i że nie oddał sprawy tam, gdzie się wymierza sprawiedliwość.

Świadek p. Dr. Paweł Biedka zeznał mniej więcej to samo, co świadek poprzedni, a mianowicie, że słyszał na wiosnę r. z. od Garczyńskiego, że w tut. powiat. Towarzystwie Zaliczkowym urzędnicy kradli, że w szczególności także i Witoszyński kradł i że bliższych szczegółów tych kradzieży dowiedzą się członkowie na Walnem Zgromadzeniu, dodał przy tem Garczyński, iż sprawa tych nadużyć, zupełnie podobna do głośnych swego czasu nadużyć w Wieliczce, powinna być oddana Prokuratury Państwa, że jednakże on (Garczyński) tego nie czyni, ponieważ Związek ma na celu sanację Towarzystwa, a nie pakowanie ludzi do kryminału, ponieważ oddanie sprawy do Prokuratury Państwa połączoneby było ze znaczną szkodą dla Towarzystwa. Na Walnem Zgromadzeniu był świadek obecny, o szczegółach kradzieży jednak się tam nie dowiedział. Mówiono tam wprawdzie o „stratach” Towarzystwa wynoszących około 100.000 koron i że straty te spowodowali trzej urzędnicy Towarzystwa, z których zamożniejszy zwrócił spowodowaną przez się szkodę, a wszyscy trzej zostali oddani; na interpełację jednak świadka, za co Witoszyński zapłacił w Towarzystwie 24.000 koron, odpowiedział dyrektor Towarzystwa p. Wasilewski i p. Garczyński, czy też p. Ulmer, że kwestya ta może być przedmiotem dopiero następnego Walnego Zgromadzenia, ponieważ pieniądze te wpłynęły do Towarzystwa w roku z., a więc po zamknięciu roku sprawozdawczego.

Następny świadek p. Feliks Giela zeznał, że opowiadał mu Garczyński, iż Witoszyński dzielił się procentami wpływającymi do kasy pow. Towarzystwa Zaliczkowego z tem Towarzystwem, i że to, jak uważał, czynił z pewnym systemem.

Należąc do Rady nadzorczej Towarzystwa, gdy debatowano nad stratami Towarzystwa słyszał, że te same zarzuty czynili inni urzędnicy Związku Towarzystwa, a mianowicie p. Ulmer, Domagalski i Biechoński. Biechoński mówił na posiedzeniu Rady nadzorczej, że przedstawiał Witoszyńskiemu księgi i pojedyncze pozycje, a Witoszyński tłumaczył się, że są to pomyłki, które wynikają z jego złego stanu zdrowia. Świadek pamięta, że zaraz na pierwszym posiedzeniu Rady nadzorczej Towarzystwa, jakie się w przedmiocie tych nadużyć odbyło, żądał Garczyński zasuspendowania Witoszyńskiego w urzędowaniu i wogóle usunięcia dawnych urzędników, a to celem skuteczniejszego przeprowadzenia kontroli ksiąg Towarzystwa. Od Garczyńskiego też świadek się dowiedział, że Witoszyński złożył na ręce Dyrekcji Towarzystwa przeszło 23.000 koron na wyrównanie spowodowanych przezeń strat („pomyłek”), a jak to świadek z rozmowy z Garczyńskim nabrał przekonania, z tytułu przypuszczonych sobie nieprawie na szkodę Towarzystwa procentów.

Świadek, choć był członkiem Rady nadzorczej Towarzystwa, nie o tem nie wie, aby sprawa strat wyrządzonych Towarzystwu przez Witoszyńskiego została przez złożenie z tegoż strony kwoty 24.000 kor. przez Radę nadzorczą stanowczo zadatwiona.

Świadek panna Wanda Ossowska była przez dłuższy czas przydzieloną do pomocy Witoszyńskiemu w prowadzonym przezeń w Towarzystwie Zaliczkowym dziale wekslowym. Jako taka załatwiała korespondencje, wystawiała asygnaty i zaciągała niektóre pozycje do księgi wekslowej, a to bądź samoistnie, bądź też pod dyktandem Witoszyńskiego. To też gdy w czasie lustracji znalazł p. Garczyński liczne nieprawidłowości i niezgodności w dziale wekslowym, zwracał się on często do świadka o wyjaśnienia, a świadek przy tej sposobności się przekonał, że asygnaty nie zgadzały się z księgą wekslową, co do wpisanych procentów, i że niezgodności te czynione były przez oskarżyciela, co wypływało z charakteru jego pisma, a były robione ze szkodą Towarzystwa. Świadek sam prosił Garczyńskiego, aby się przekonał, czyli w tych wypadkach, gdzie świadek wystawiał asygnaty i wpisywał poszczególne pozycje do księgi, nie ma jakich pomyłek lub sprzeczności. Garczyński jednak odpowiedział, że pomimo szczegółowego badania żadnych pomyłek co do zapisów świadka nie znalazł, a napotkane przezeń sprzeczności dotyczą wyłącznie zapisów Witoszyńskiego. W końcu zeznał świadek, że dopiero od września 1902. są w użyciu w Towarzystwie

Zaliczkowym asygnaty, że zaś przedtem posługiwano się w tym względzie świstkami, które kasyer niszczył. (Zadnie urzędowanie!)

Świadek p. Dr. Artur Goldhammer jako członek Rady nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego był obecny na posiedzeniu Rady nadzorczej z początkiem r. z., na którym wykazywał Garczyński nieprawidłowości w księgach manipulacyjnych prowadzonych przez Witoszyńskiego, które to nieprawidłowości w tem polegały, że Witoszyński wpisywał do księgi wekslowej mniejsze kwoty procentów, niż się Towarzystwu należały, i że w niektórych pozycjach przy prolongatach weksli zaciągana była prolongata znacznie później do księgi wekslowej, aniżeli wedle daty płatności pierwotnego weksla zaciągnięta byłaby powinna, chociaż pierwotny weksel nie był protestowany, z czego wynikało, że weksel w terminie płatności był prolongowany, a mimo to procenta uwidocznione zostały w księdze przez Witoszyńskiego od daty późniejszej — ze szkodą Towarzystwa. — Na żądanie Garczyńskiego wyszukał świadek pomiędzy swymi papierami dwa rachunki dotyczące weksli pp. Wysockiej i hr. Kwileckiej, eskontowanych przez świadka w Towarzystwie Zaliczkowym w Sanoku. Rachunki te były pisane ręką p. Wandy Ossowskiej, a podpisane przez Witoszyńskiego. Badając te rachunki wspólnie z Garczyńskim przekonał się świadek, że rachunki te, stosownie do których świadek zapłać uskutecznił, były należycie wystawione i procent przypadały od prolongowanych weksli dobrze obliczony, że jednak w księdze wekslowej zapisał Witoszyński mniejszy procent aniżeli pobrał od świadka. Świadek jednak nie pamięta, ile wynosiła różnica pomiędzy zapisanym w jego rachunku, a wciągniętym do księgi procentem, ani też, na jaką sumę eskontował wówczas weksle.

W końcu zeznał świadek, że na jednym posiedzeniu Rady nadzorczej polecono Garczyńskiemu, aby obliczył dokładnie wedle ksiąg, ile wynosiły straty Towarzystwa spowodowane przez Witoszyńskiego, na następnem jednak posiedzeniu oświadczył p. Garczyński, że tego rodzaju zbadanie zajęłoby całe lata czasu i że on (Garczyński) obliczył te straty w przybliżeniu na 23.400 kor., czy też 23.600 kor. biorąc straty za jeden czy dwa lata i mnożąc je przez czas urzędowania Witoszyńskiego. (D. n.)

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Rezygnacya. P. Aital Witoszyński, burmistrz miasta Sanoka, uznał nareszcie za wskazane zrezygnować z godności burmistrza i wniósł pismną rezygnacyę. Wobec tego członkowie Rady gminnej z I. Koła będą mogli napowrót brać udział w posiedzeniach Rady i nie będzie potrzeby rozwiązywania Rady, a postawiony w tym względzie przez tutejsze Starostwo i Wydział Rady powiatowej wniosek do c. k. Namieśtnictwa i Wydziału krajowego stał się już bezprzedmiotowy i przez obie te władze cofniętym być powinien.

Rocznice powstania styczniowego obchodzone w Zagórzcu dnia 26. z. m. zebrał pod krzyżem pamiątkowym, wzniesionym w ubiegłym roku przez tamtejsze Tow. gimn. „Sokół” na krańcu amantarza przy gościńcu radoszyckim.

Krzyż był przybrany w zieleń i oświetlony lampionami. Mimo zawieji śniegowej zebrana młodzież płci obojga i członkowie Sokola odpiewali pieśni patryotyczne, a do obecnych przemówił Sokół Migacz, kreśląc w wyrazistych słowach znaczenie rocznicy.

Honorowe obywatelstwo. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Najuprzejmiej upraszamy o łaskawe umieszczenie w szan. Gazecie Sanockiej, że Rada gminna na posiedzeniu swem, odbytem na dniu 8. lutego 1905., uchwaliła nadać obywatelstwo honorowe Wmu Panu Pogłodowskiemu, c. k. Rady Nam. i starości, w uznaniu zasług położonych dla miasta Bukowska, również Wmu Panu Kajetanowi Chylińskiemu, c. k. prezydentowi Sądu obw.

w Sanoku, w uznaniu zasług położonych około postawienia nowego gmachu sądowego w Bukowsku.

Z wysokim poważaniem
Zwierzchność gminna
w Bukowsku dnia 10/2. 1905.
J. Króllicki.

Zebrań towarzyskie w Sokole. Dnia 4. b. m. urządziło tutejsze Towarz. gimnast. Sokół wieczornice dla swych członków i ich rodzin w połączeniu z produkcjami muzykalno-wokalno-humorystycznymi. Zamiast dotychczasowego zwyczaju urządzania wspólnego stołu urządzono szereg stolików, w około których grupowały się kółka bliżej z sobą żyjących osób. Stolików takich było przeszło dwadzieścia a brak miejsca na sali zmusił wielu członków do pobytu w sali bufetowej, gdzie potworzyły się również kółka przy szklanceczkach piłzeńskiego lub owocowego.

Cieszące się niezmienną sympatją tamberice rozpoczęły produkcje, poczem nastąpiły popisy dwóch wyjątkowych okazów ludzkich, których głowy, ręce i nogi poruszały się całkiem odwrotnie, aniżeli u zwykłych śmiertelników. Po rubasznych ruchach tych dziwolągów i homerycznych śmiechach śmiechu nastąpiła chwila ciszy, kiedy przy dźwiękach fortepianu rozległo się łagodne i powabne solo na flügelhornie. Marzycieliste tony czarodziejskiej trąbki, usunęły na chwilę wesoły nastrój, wprowadzając słuchaczy w miłą zadumę. Poważny ton zniknął wkrótce, gdy na estradzie pojawił się impresario z swoimi tresowanymi zwierzętami. Produkcje się zwierzęta domowe zadziwiała znajomością zasad muzyki i harmonii. Rozmarzony kot, gdakająca kura, szekakający brytan i niezbyt jeszcze wytuczony miś stworzonko z chlewika — to wspaniały komplet, któremu akompaniowała na fortepianie... małpa.

Około godz. 10. zaczęto tańczyć a ohochoza zabawa przy dźwiękach sympatycznych muzyków z Liszny trwała do białego rana. Wśród paazy przemówił do zebranych członków wiceprezes Sokola, prof. Pytel, który wskazawszy na ideały przyswiecające sokolstwu podniósł łączność ćwiczeń cieleśnych z idea oświaty, ogarniającej coraz to większe kręgi. Aby dać wyraz tej łączności towarz. Sokół z towarzystwem oświatowem, zaproponował mowca za inicjatywę prof. Zajączkowskiego składkę w skromnych rozmiarach pod hasłem. „Grosz na szkołę ludową”. Składka ta przyniosła 32 K 20 h. dochodu, a kwotę tę wręczono na ręce prezesowej T. S. L. p. Drewniskiej.

Za urządzenie takiej zabawy, która pozostała na długo w pamięci miłe wspomnienie, należy się podziękowanie jej inicjatorom.

Baczność przed psami! Wściekły pies biały z czarnymi plątkami, nieco kudłaty, gospodarza Jozefa Dziubana „z górki” z Posady sanockiej, pokąsał onegdaj kilkoro dzieci i wędrownego czeladnika kowalskiego Mikołaja Krajnika ze Lwowa a także i znaczniejszą ilość psów w Sanoku. Jeden z tych pokąsanych psów, należący do p. Lewandowskiego, strasznie pokaleczony, wpadł do budynku szkoły żeńskiej i tylko z wielkim trudem udało go się wygnać, przyczem nie pokąsał na szczęście nikogo. Pies wściekły już został przez oprawcę miejskiego schwytyany ale ponieważ zostało kilka psów przezeń pokąsanych, przeto zwracamy uwagę na grożące niebezpieczeństwo i wyczekujemy odnośnych energicznych zarządzeń ze strony władz powołanych celem zapobieżenia dalszego rozszerzenia się wściekłości.

Zarząd Kola Tow. Szkoły Ludowej składa wszystkim P. T. Ofiarodawcom szczerze podziękowanie za datki na rzecz Towarzystwa, złożone w dniu 4. b. m. na zebrawaniu towarzyskiem w „Sokole”. Składka przyniosła 32 K 20 h.

T. Drewniska.

Na rzecz funduszu budowy „Sokolni” w Zagórzcu odbędzie się staraniem Komitetu zabawowego tegoż Towarz. d. 18. b. m. w sali poczekalni kolejowej w Zagórzcu starym raut, który rozpocznie tombola, poczem nastąpią tańce. Strój wizytowy lub sokoli, bufet we własnym zarządzie, muzyka ze Sanoka. Wstęp od osoby 2 kor. jedynie na podstawie zaproszenia lub legitymacji sokolej.

Jasełka w Pobiednie. W tym roku odbyły się w Pobiednie „Jasełka”, które urzą-

dziła w szkole tamtejsza nauczycielka p. Marya Chrzęszczówna. Na przedstawienie przybyło duchowieństwo z Dudyniec i Bukowska, wiele osób z okolicznych dworów, kilka osób z Bukowska i Wolicy i wielka ilość ludu miejscowego, tak że sala szkolna była przepelniona. Działwa szkolna odegrała swoje role starannie i z przejęciem się, a scena urządzona była bardzo gustownie, szczególnie imponująco wyglądała szopka betlejemka obłana światłem z góry i otoczona chórem aniołów. Przedstawienie wywarło wielkie wrażenie, szczególnie na lud, na którego obliczach malowała się radość i rozczulenie. To też po przedstawieniu ojcowie i matki ze łzami w oczach dziękowali nauczycielce za trudy podjęte przy urzędzeniu Jasełek i za radość, jaką im przez to sprawiła.

Pożądaną jest rzeczą, aby nauczycielstwo po wioskach coraz więcej urządzało obchody religijne i narodowe, gdyż takie obchody wielki wpływ wywierają na rozbudzenie uczuć religijnych i patriotycznych oraz pobudzają lud do większej troskliwości około szkół.

Z Komańczy. Dzięki szczerobliwości Czytelni mieszczańskiej w Sanoku i gorliwym zabiegom pp. Szilagyego, naczelnika stacyi w Komańczy, Dra Galanta z Zagórza oraz niezmordowanej zapobiegliwości Pani Drewnińskiej, dyrekt. szkoły w. z. w Sanoku, i innych osób życzliwych odbyło się dnia 21. z. m. w utrzymywanej przez T. S. L. szkole w Komańczy rozdawnictwo odzieży zimowej dla ubogiej działwy szkolnej i urządzenie pięknie przystrojonej jodełki. Działwa szkolna zjawiła się o godzinie w pół do siódmej wieczorem w sali szkolnej, udokorowanej w wieńce zielone. Czekano uroczystej chwili z zapartem odechem. Ksiądz katecheta, przybyły umyślnie z Bukowska, powitał przybyłych gości, serdecznie podziękował im za ich piękne dzieło dla ubogiej działwy, dającej jej pomoc moralną i materialną. Następnie p. Szczęsna, nauczycielka tych dzieci, po rozdaniu ubrań, podziękowała księdzu katechecie w imieniu działwy szkolnej za trud, oraz obecnym gościom i nie obecnym, a szczerym przyjaciółom tej szkoły, za ich wspaniałomyślny dar. Entuzjazm działwy doszedł do zenitu, gdy każde z nich

otrzymało osobny pakuneczek z ubraniami, obuwiem i materją na sukienki. Po odbytej ceremonii zdjęcia i rozdania działwie łakoci z drzewka odbyła się dzięki gościnności p. Szilagyego skromna zabawa w sali szkolnej.

Promocya p. Samuela Herziga, rodem z Sanoka, na doktora wszech nauk lekarskich odbyła się w ubiegłym tygodniu na uniwersytecie Lwowskim.

Składki. Z powodu pewnej rezygnacyi złożono w naszej Administracyi 5 kor. na Tow. Szkoły lud.

Na tablicę pamiątkową Jul. Słowackiego we Florencyi złożyli w dalszym ciągu w naszej Administracyi: pp. Adam Młodnicki 1 kor., Edgard Gedl 1 kor., W. Ś. 1 kor., W. B. 50 h., S. S. 50 h.; razem z poprzednio wykazanemi 10 K. 50 h.

HANDEL KORZENNY

przy ul. Jagiellońskiej (kolejowej)
(przedtem Jan Kuropatwa)

poleca Szan. P. T. Publiczności wszelkie artykuły spożywcze najlepszej jakości po cenach umiarkowanych, jako to:

mąkę, grysik, ryż, kaszę wszelkiego rodzaju, sliwki suszone, daktyl, cukier, cukierki, czekolade, ciasteczka,

masło kuchenne i deserowe, kurnerol, ser, jaja, smalec, sardynki, śledzie wędzone i marynowane, moskale,

szynkę prąską, westfalską, sznane emaliowane, talerze, półmiski i całe serwisy porcelanowe, kielbasę połędwiową, krajaną, siękaną, paryską, wędzonki, salceson flaszki, kieliszki, szklanki, podstavki i t. d. ze szkła czeskiego,

sesiową i pieczoną, kieszki pasztowe, rolade, boczek zwijany, słowaczki, miotły, szczotki do mycia podłóg, czyszczenia sukien i obubanosy, kieszki — wszystko wyrobiony znanej firmy W. Sataleckiego obuwia,

przoryby do pisania, zeszyty szkolne, notatki, papier, atrament, chenne garnki, tragle, naczynia blagigły, guziki i inne przoryby do szycia, sprzedaj tytoniu, cygar, znaczków, stempli i pocztow.

lampki, łopatki do ognia, spluwaczki, miotły, szczotki do mycia podłóg, czyszczenia sukien i obuwia, czernidło i smarowidło do

przoryby do pisania, zeszyty szkolne, notatki, papier, atrament, chenne garnki, tragle, naczynia blagigły, guziki i inne przoryby do szycia, sprzedaj tytoniu, cygar, znaczków, stempli i pocztow.

Z poważaniem
A. Dziurawa.

Słabowite i niedokrewne dzieci

powinny pić rano, w południe i wieczór tylko

JANA HOFFA

Odżywczą czekoladę słodową

lub też

JANA HOFFA

Odżywczą czekoladę słodową z żelazem.

Wszędzie do nabycia.

1904 r.: Wielki złoty medal państwowy.

Wytwórca środków odżywczych:

JAN HOFF w Stadlau.

Kaczor „Peking“

z r. 1904, wyląg majowy, olbrzym wagi 4½ kilogr.

zaraz do sprzedania.

Przyjmuje też zamówienia i wysyłam jaja wylągowe kur zielono-nóżki i jaj kaczek „Peking“ na rok 1905.

MICHAŁ DITRICH, Sanok.

Zakład Fryzjerski

PIOTRA STANIEWSKIEGO

w Sanoku

(Hotel Warszawski)

poleca się łaskawym względom wielce Szan. P. T. Publiczności.

4.

6-10

Służacy, religii rzym.-kat., umiejący czytać i pisać, żonaty, któregożona jest dobrą kucharką, **potrzebny zaraz**

do **Kasyna w Sanoku.**

Kaucya 200 koron. — Zgłoszenia ze świadectwami należy nadsyłać pod adresem „Kasyno“ w Sanoku.

ROK ZAŁOŻENIA 1848.

Księgarnia K. Pollaka

w Sanoku

posiada zawsze na składzie i poleca

KSIĄŻKI SZKOLNE - DO NABOŻEŃSTWA - TEOLOGICZNE - GOSPODARSKIE - TECHNICZNE - PRAWNICZE - POWIEŚCIOWE i t. p. i dostarcza je na żądanie do przegładnięcia.

Nuty na fortepian, skrzypce i inne instrumenta.

Książki i nuty, nie znajdujące się chwilowo na składzie, sprowadza w jak najkrótszym czasie.

SKŁAD PAPIERU, ZAOPATRZONY STALE w WIELKI WYBÓR PAPIERÓW KANCELARYJNYCH, KONCEPTOWYCH, RYSUNKOWYCH, LISTOWYCH, PAKUNKOWYCH, KOLOROWYCH, FANTAZYJNYCH i BIBULKOWYCH.

WSZELKIE PRZYBORY BIUROWE, SZKOLNE i RYSUNKOWE.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma i wydawnictwa stałe i peryodyczne — dzienniki mód i t. p. we wszystkich językach — i dostarcza je abonentom do domu bez podwyższenia ceny prenumeracyjnej.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK POLSKICH, stale zasilana nowościami. Warunki abonamentu wysyła się na żądanie bezpłatnie.

DRUKARNIA, zaopatrzona w najnowsze czcionki i najlepsze maszyny, wykonuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące najpункtualniej i po cenach umiarkowanych.

Wyrób zeszytów i notatek szkolnych miejscowemi siłami.